

'rena Krzywicka

Młodzi bohaterowie

Państwowy Moskiewski Teatr Dramatyczny: „Młoda Gwardia” Fiediejewa



M. Strach

Artysta Państwowego Moskiewskiego Teatru Dramatycznego.

GDYBY mnie ktoś zapytał k'o najlepiej grał w dramacie Fiediejewa powiedziałabym, że czerwony sztandar. Czego podobnego nie zdarzyło mi się jeszcze nigdy widzieć w teatrze. Ołbrzymi szkarłatny zwój materiału biegł poprzec całą scenę i brał najżywszy udział w akcji. W niektórych odsłonach, wzbijał się i szumiał złowrogim w innych sz-

paczwiście zwisał. To głoślał blaskami i lo-potał zwycięsko, to znów gdy wrogie siły brały górę, gasł i kurczył się, niemal zanikał. Genialny pomysł inscenizatora. Ołółółółół, dekoratora Smirnowa i reżyserów: Złotowej. Kaninki wydobyl z czerwonego sztandaru wszystkie możliwości plastyczne, symboliczne i nawet dźwiękowe. Trudno wprost opisać jaki z tego wynik fantastyczny efekt. Oto co się nazywa twórczą reżyserią. Zresztą więcej było znakomych pomysłów i realizacji w tym przedstawieniu. To akcja, już po za sztandarem, stanowił ekran, na którym niejako majaczył raz zarys płotu wiejskiego, to znów sylwetki uchodźców, to drzewo, na którym ma być powieszony zdrajca. Pusta głąb Teatru Polskiego z biegnącymi tu i tam po stacjach ludzkimi grała właśnie potęgę pustki. Rozhuśtana latarnia uliczna rzucała upiornie światło na borykających się ludzi i właśnie w tym rozhuśtaniu była jakaś ponura sugestywność. Takie przykłady można by mnożyć i mnożyć. Było w tym ujęciu wiele filmowości, ale był też i czysty teatr, bo np. w teatrze mogła być uwidoczniła ołbrzymia wymowa czerwonego sztandaru.

Sztuka Fiediejewa została przerebobniona, jak wiadomo ze słynnej powieści. Znalam już od dawna i pisałam o niej w swoim czasie t'o o powieści, nie o sztuce. Jak każdy twór książkowy sprowadzony do wymiarów scenicznych i tu musiał on ulec pewnemu zubożeniu. Siła rzeczy, w powieści bardziej żyjemy się z bohaterami, są oni nam bliżej i bardziej różnorodnie widzialni. Wiele wątków na scenie trzeba było zniechęcić, przynajmniej te, które bohaterami, które nie widać czy były dość wyraziste i zrozumiałe dla tych, którzy nie znali książki. Ale w Związku Radzieckim widzowie z pewnością pamiętali każde słowo tej wstrząsającej opowieści i przedstawienie Dramatycznego Teatru było dla nich tylko umocnieniem ich przeżycia. Mogli więc sobie dopowiedzieć. W myśli i do pamięci pewne sceny, które teatr pokazał z koniecznością w lapidarnym skrócie. To samo i ja czyniałam, trwając w napięciu, mimo iż wiedziałam dokładnie co za chwile nastąpi. To już zwycięstwo teatru, który nie sprzeniewierzył się wizji, jaką nasunęła nam wyobraźnia.

Co najciekawsze, każda z osób dramatu wyglądała akurat tak właśnie jak ją opisał autor i taką właśnie, co do joty, realizowała istotę. Jest to tym trudniejsze, że gra tuż wyłącznie prawie młodzież i że wobec tego charakterystyka musiała być sprowadzona do najskromniejszego zakresu (jak wiadomo, łatwiej charakteryzować stare niż młode twarze).

W jakiś niezwykły sposób dobrze ludzi, którzy spełniali wszystkie fizyczne warunki powieści, a już olbrzymi kłosem radzieckiego aktorstwa sprawili, że spełniali i warunki psychologiczne. Jest to zdumiewające jeszcze z tego względu, że wszystkie te osoby istniały naprawdę i były właśnie takie.

Powieść Fiediejewa jest dziełem sztuki, ale i w pewnym sensie reportażem, gdyż opowiada o suarach i znaczeniach autentycznych. Często się to zdarza w radzieckiej literaturze i daje jak najlepsze rezultaty. Pisarz dumnie odrzuca marny wymysł, jako niegodny wielkiego tematu. Jego rola polega na konstruowaniu materiału, na budowie charakterów i dialogów, na stylistycznym ujęciu tematu. Proszę nie myśleć, że to jest rola mała, przeciwnie fikcja nierazko bywa łatwiejsza i że tak powiem — tańsza, od surowych wymogów jakie nakłada obserwacja samego życia. Łatwiej jest wymyślić nakiętego bohatera, niż ująć rzeczywistą, nie autentyczną postać nie zakłamanej, nie pomniejszającej, nie spłaszczającej, tworząc z niej żywca dzieło sztuki. To się udało Fiediejewowi i dlatego powieść jego, a potem sztuka, zostały zasłużony rozgłos i dlatego też nie obraziły ułóż rozdziców, których zaproszono na premierę i którzy, (o Boże, co to za uczciwie!) mogli oglądać przez parę godzin wzmakszone swoje dzieło, w ich oczach stojące się po śmierci własności, kadłuki. Co za straszliwy, gigantyczny i zwycięski pomysł, co za walka wyznaną śmierci, co za hołd dla bohaterów, dla tych dzieci, które wszystkie, co do jednego, zginęły dla radzieckiej Ojczyzny.

Opowieść ta jest nam szczególnie bliska i miśny... bowiem mieliśmy, lub znaliśmy, które walczyły z hitlerowską bestią, które ginęły w Gestapo, nie wydając przyjaciół, które czekało, pod pozorem dziecięcej pustoty, tryły absolutne poświęcenie i bohaterstwo. W naszym krajach okupowanych przez Niemców, a które walczyły z okupantem, powieść i sztuka Fiediejewa muszą budzić szczególnie serdeczny i bolesny odzwierciedlenie. W państwach z tych krajów nie powstała dotąd książka, która stałaby się tak cennym dokumentem i tak bardzo tak godnym tego co się dzieło.

Muszę wyznać szczerze, że z całej tej niezwykłej sztuki najmniej podobał mi się akt czwarty, obrazujący właśnie meki i śmierć bohaterów. Tu po raz pierwszy i jedyny Moskiewski Teatr Dramatyczny sprzeniewierzył się swojej zasadzie absolutnej, powściągliwości, niechęci do deklamacji i wszelkiego efekciarstwa. Była to co prawda kwadratura koła. Pokazać meki realistycznie; to by była latna makabra, stylizować je, to od razu odbierać im wszelką prawdę. Już pokazanie Niemców na scenie jest niebezpieczne: nie są na niej ani w rzeczywistości tak straszni jak byli w rzeczywistości. W rezultacie akt czwarty osłabiał potęgę wrażenia, któreśmy wynieśli z trzech aktów poprzednich. Ale za to — tak były te trzy akty!

Co do trybu, to... to samemu brak mi słów dla oparcia tej doskonałości. To już nie jest gra, to jakiś mecen psychoza czy licho, wiecie? Wcaleby mnie nie zdziwiło, gdyby który z tych aktorów przemienił się nagle w jaskółkę, czy szumiący dąb. Ich zdolność umiarkowania jest niewyczerpana. Kiedy się po myśli, że ta sama aktorka Raniewska grała wystrojoną, zamblerowaną i tragiczną w swej postacie kobietę w „Sądzie honorowym”, a tu wesoła, odważna, wspaniała starucha-chłopkę, to wprost w głowie się nie mieści i tuż kogoś w mieniu? Zawieszę swą sztukę, nie porównam Tolstojowi, Szekspirowi, Gendrich i Kłopotowa. Ale to nieprawdopodobnie, że tylko. Tylko że nie ma braku.